

Transkrypcja nr5

Wywiad Anny Zawadzkiej na temat dziewictwa i defloracji, wykorzystany w książce „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”

Warszawa, 2006 r.

Respondentka: 47 lat, urodzona w Warszawie, wykształcenie średnie, mieszka w Warszawie.

Ja cię będę pytać o różne rzeczy, tylko żebyś się nie stresowała, że na przykład nie odpowiadasz stricte na pytanie czy coś takiego tylko żebyś nawijała jak tam czujesz i uważasz.

Jasne.

Tylko najpierw cię zapytam o metryczkę, bo zawsze to zapominam zrobić. Ile masz lat?

Sześćdziesiąty rocznik – w [REDACTED] skończę 47.

Jakie masz wykształcenie?

Średnie i trzy razy po dwa lata różnych studiów.

Gdzie pracujesz? Czy nie pracujesz?

W tej chwili jestem bezrobotna, prawdę mówiąc, łapię chałtury rozmaite, trochę piszę, trochę korekt, trochę opieki nad niepełnosprawnymi – jestem po kursach w tej dziedzinie, trochę sprzątam. Jak się trafi.

I powiedz z jakiego jesteś miasta. Jesteś z Warszawy?

Z Warszawy. To znaczy w tej chwili mieszkam w [REDACTED] (miejscowość podwarszawska), zameldowana jestem [REDACTED] (inna miejscowość podwarszawska), ale cały życie mieszkałam w Warszawie.

Pochodzisz stąd, tak?

Mhm.

Dobra, no tyle jeśli chodzi o takie... Ja najpierw to cię chciałam zapytać, zacząć od tego, co ty wiedziałaś o dziewictwie, czy słyszałaś, z czym ci się to kojarzyło jak byłaś młoda, jak byłaś dziewczynką? Kiedy w ogóle pierwszy raz się zorientowałaś, że coś takiego istnieje i kiedy to trafiło do twojej wyobraźni?

Szczerze mówiąc nie pamiętam. Chyba pierwszy raz to tak koło piętnastu, szesnastu lat – to znaczy wiedziało się o tym wcześniej, ale to nie była jakaś wiedza szczególna, czy ważna, czy tajna, której objawienie było przeżyciem. O miesiączce się dowiedziałam chyba jak miałam

osiem czy dziewięć lat, jak wyjeżdżałam na kolonie, to dosyć wcześnie, ale mama mi zapakowała paczkę podpasek, co ewentualnie może mi być potrzebne. I jakoś tak nie było zasadniczych rozmów na ten temat. To była wiedza, która, tak powiem, systematycznie dochodziła. Właśnie przy okazji różnych zabiegów medycznych czy wycieczek wysokogórskich gdzie nie szłaś na skałki tylko... Nie pamiętam. Uczciwie mówiąc, nie pamiętam. Nie była to jakaś wiedza szczególna czy ważna. To było oczywiste, właśnie podobnie jak zęby się ma.

Jak co się ma?

Jak zęby.

Acha. Ale to coś czyli co?

To wszystko. Słuchaj, to wtedy było dla mnie tak nieprecyzyjne, niejasne i niepotrzebne, więc nie było tego tematu. Bliżej, tak już bardziej naukowo, to jak już były te książeczki „O dziewczętach dla dziewcząt”, „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców”, Jaczewski, Danikowska, no i wielki hit, chyba na szesnaste urodziny, dostałam na Gwiazdkę po szesnastych urodzinach ksero ze „Sztuki kochania” z Wisłockiej. Wtedy ta książka właśnie wyszła.

Od kogo to dostałaś?

Od mamy, na Gwiazdkę. Na urodziny.

Jak miałaś szesnaście lat?

Mhm. Jakoś tak wtedy ona wyszła, mam wrażenie. To było na ksero nawet, bo wtedy była tak trudna do kupienia.

(Mogę przyjąć zamówienie?

Poproszę herbatę.

A ja czekoladę, rumową.

Herbata ekspresowa czy liściasta?

Ekspresowa.

Czarna?

A jest jakaś inna niż czarna?

Będzie czarny earl grey.

To poproszę earl grey'a.)

A no i oczywiście były lektury, tak zwana literatura piękna i niepiękna. Na pewno była sławetna „Dwunasta...” czeskiego autora, chyba Borowskiego, nie pamiętam nazwiska, ale tam był właśnie dramat dziewczyny, która straciła cnotę, była właśnie siedemnastolatka - jugosłowiański pisarz z kolei - która w wyniku rozpasanej prywatki zaszła w ciążę. Także ogólnie rzecz biorąc ja o tym wiedziałam.

Ale właśnie co wiedziałaś? Czy to chodziło o pierwszy seks, czy to raczej chodziło o tę bloną dziewczyną? O co chodziło?

Żeby... To był chyba ten aspekt wiedzy, który zapamiętałam i który mnie zainteresował czy jakoś się utrwalił. Bardziej jeszcze była mowa w tych książkach popularyzatorskich, bo nie można powiedzieć, że naukowych, z tym, że oczywiście jak się czyta w wieku piętnastu czy szesnastu lat to człowiek głównie szuka momentu... Przynajmniej ja tak czytałam. To nie byłoby coś, do czego przywiązywałam uwagę...

(Przepraszam, ale nie mamy czekolady.

Żadnej?

Żadnej.

To ja podwójną kawę.)

I... Szczerze mówiąc bliżej się tym nie interesowałam. To było coś co się ma, ale czego się nie używa. Tak jak graty w szufladzie.

Nie było to jakoś stresujące?

Nie. Po prostu jak gdyby miałam jak miałam, jak ucho, palce, cokolwiek innego.

Nie próbowałaś tego obejrzyć albo...

Nie.

A jakoś sobie to wyobrażałaś?

Wcześniej. To znaczy oczywiście były u Wisłockiej, była taka książeczka, w której są rysunki z objaśnieniami, mniej szczelna czy bardziej szczelna, większe czy mniejsze te otworki. Także ja to z rysunków znałam.

Acha.

Czyli te książeczki rzeczywiście były bardzo przystępnie pisane. Natomiast nie wyobrażałam sobie tego, to była dla mnie abstrakcja, tak samo jak do dziś nie wiem, jak wygląda mój żołądek i też mnie to nie interesowało.

Powiedz jeszcze, te książeczki wszystkie to dostawałaś od mamy czy kupowałaś sama?

Część kupowałam, ale one były wszędzie, były w szkolnych bibliotekach w podstawówce i w liceum, były w bibliotekach dziecięcych i młodzieżowych, broszurki czy wyjątki z nich były zaleceniami normalnie w przychodniach lekarskich.

I nie było takiego wstydu, żeby to wziąć i przeczytać?

Nie. One leżały na stołach wszędzie rozłożone w momencie kiedy się czekało na przykład w kolejce do lekarza. I w bibliotekach były całe działy, bibliotekarki nawet nie że podpowiadały, tylko czasem pytały, czy coś na ten temat i pokazywały na jakiej półce to stoi. Nawet nie polecały jakiejś szczególnej książki.

W liceum, czy w podstawówce też?

W podstawówce też. Ja byłam w bibliotece młodzieżowej na Odyńca, na Mokotowie wtedy mieszkałam. To po prostu było. Było jako oczywistości. Prawdę mówiąc po Wisłocką krępowalabym się wtedy sięgnąć, bo była w bibliotekach, ale większość książek to popularyzatorskie i się z nich korzystało.

To były takie książeczki bardziej o płci czy bardziej o seksie?

O płci, o seksie, o dorastaniu, o dojrzewaniu. One były takie kompleksowe. Jak się dojrzewa, co to są hormony, jakie są zewnętrzne zmiany w organizmie, wewnętrzne, jak to może działać na uczucia, na humory, na zachowania. Takie bardzo proste, bezpretensjonalne i właśnie kompleksowe.

No dobra, powiedziałaś, że zaczęłaś się tym interesować dopiero po pierwszym stosunku...

To znaczy nie po, tylko przed. Przed. Zaczęło mi się klucć coś na tle seksualno-uczuciowym, stwierdziłam, że może nie tyle warto wiedzieć więcej, co zacząć się nad tym zastanawiać. Nie była mi potrzebna wiedza, bo bardziej się operowało uczuciami i wrażeniami, a nie wiedzą. Mówię o sobie, nie o klimatach ogólnie. Z jednej strony to było tak, że zakochana byłam permanentnie od trzynastego roku życia, oczywiście w różnych chłopakach, normalka. Z tym że w wieku trzynastu, czternastu, piętnastu lat to nie miało żadnego kontekstu seksualnego. Pamiętam jak byłam zszokowana, kiedy jakoś tak na przełomie – szesnasty, siedemnasty rok życia - okazało się, że moja przyjaciółka już współżyje ze swoim chłopakiem. Jakoś tak powiedziało jej się to zupełnie niechcący przy innej okazji, parą byli od pierwszej klasy liceum, więc to nie był jakiś przypadkowy związek, więc nie było przypadkowych zdarzeń. Ale byłam chyba bardziej przestraszona niż zazdrosna. Jakoś tak „może za wcześnie, może jeszcze nie teraz”. I jak to wyszło, to nie pytałam, nie rozmawialiśmy w ogóle o tym, też nie było przejęcia, nie było takiego... Ja do dzisiaj mam z tym kłopot, że większość moich rówieśnic mówi o tym aż rażąco, jak dla mnie, otwarcie. Ja nie. I co jeszcze było? Acha, i w momencie, kiedy zakochałam się bez wzajemności w wieku lat bodajże piętnastu, to najpierw oczywiście zaczęłam myśleć, że może by... Bardzo mgliście. Później się okazało, że niektóre z moich koleżanek już mają takie doświadczenia, a ja nie mam żadnych... I najpierw to było takie wyobrażenie, że jest to jakiś dar, który on dostaje, ale później się okazało, że jest ta złość i ja go i tak prędzej czy później będę miała, ale on tego ode mnie nie dostanie. Czyli wtedy to sobie wyobrażałam... Przy czym dziś nie orientuję się, jak to wygląda u chłopca – czy jako dar, czy jako kłopot. Wtedy w moim ówczesnym wyobrażeniu to było - może nie sama błona dziewicza - ten pierwszy raz to było jakieś wyróżnienie chłopaka, to był dar. W tej chwili już tak o tym nie myślę i szczerze mówiąc gdybym miała to zrobić powtórnie byłabym bardzo zakłopotana.

Ale dlaczego? Co się zmieniło?

Przestałam przywiązywać do tego wagę i doszłam do wniosku, że inni też nie przywiązują. A wtedy to był, jak mówię, jakiś tam wyróżnik. W tej chwili bardziej to niedoświadczenie niż... W każdym razie kiedy myślałam o chłopaku, z którym to zrobię pierwszy raz to na zasadzie – on to ode mnie dostanie. Później już ze złością - kto to ode mnie dostanie to dostanie, ale niech to już będzie ten mój wybrany i w związku z tym w ogóle jakoś tak dziewictwo zaczęłam traktować jako coś, co należy spuścić w kanał, żeby móc dorwać tego, którego chcę, ale już nie jako pierwszego. Na początku to były wyłącznie emocje. Najpierw mówię – ja go

chcę i gdyby on mnie chciał, to by to ode mnie dostał. Skoro on mnie nie chce – to ja go i tak będę miała, ale już tego ode mnie nie dostanie.

Ale bo co? Bo to będzie za ważne?

Za ważne. Za ważne, żeby wyróżnić tym kogoś, kto mnie nie chce. I w związku z tym natychmiast przestało być ważne. Takie przeniesienie – skoro i tak muszę się pozbyć, żeby dorwać tego, na którym mi zależy, to może to wziąć każdy, byle kto. Nawet nie żeby szybko, tylko żeby to nie był ktoś do kogo ja bym się przywiązała i kto by się do mnie przywiązał.

Czemu?

Nie wiem. Nie wiem, już nie pamiętam. Wiesz, to miał dostać wybranek, ale skoro nie mógł dostać wybranek, to mógł to wziąć byle kto.

Ale że ten wybrany po prostu tego nie doceni, tak?

Nie, że skoro on mnie nie chce to nie zasługuje na to, żeby to dostać. To było pozbawienie go czegoś. Mówię, to trochę jakbym piekła wspaniały tort i przyszedł ten, który był na ten tort zaproszony, i się odwrócił. To niech go zje kto chce. Trochę na tej zasadzie. Ze złości, że kiedyś dostanie, ale już nie to.

I co a propos tych wszystkich planów?

No tak się oczywiście zdarzyło. Trochę przypadkiem z kolegą, który w ogóle uchodził za dziwkarza, ale przede wszystkim mam wrażenie, że był psychopatą.

Ojej.

Z perspektywy lat ja tak już dokładnie nie pamiętam i nie potrafię tego ocenić. Na pewno nie było jakiejś relacji uczuciowej. Nie będę w to wnikać, bo nie widziałam go od lat. Jako kolega był dobry, należał do harcerstwa, z resztą kontaktowaliśmy się niedługo potem. I to było jakoś tak przypadkiem, rodziców nie było w domu. Jak większość z nas, podejrzewam. Szczerze mówiąc żadne wrażenia. Ani wielkiego bólu, ani wielkiego spełnienia, ani nawet wielkiego wstydu.

A powiedziałaś mu o tym, że to jest pierwszy raz?

Chyba wiedział, że ja... Wiesz, to było małe środowisko, ta sama szkoła średnia, ta sama drużyna harcerska. Wiedziało się, kto z kim chodzi, ja wtedy byłam samopas, ale nie pamiętam, czy mu to zwerbalizowałam, czy jakoś tak sam się w pewnym momencie zorientował.

A to było dla ciebie stresujące?

Nie.

Przyjemne?

Nie. Mówię, nie pamiętam ani przyjemności, ani bólu, ani wstydu, nic takiego. Gdyby były jakieś uczucia to bym w nie wniknęła, ale mi się nie utrwały.

A co pamiętasz głównie z tego wydarzenia?

Krótko to trwało, wrażenia żadne, nawet zawstydzona specjalnie nie byłam, on miał większe doświadczenie niż ja, ale też nie sędzę, w tej chwili, z perspektywy tych moich 47 lat... To znaczy mógł mieć wiele dziewczyn, ale niewiele wniosków z tego wyciągał, tak bym to określiła.

Ile miałaś wtedy lat?

Dwóch miesięcy mi brakowało do dziewiętnastu.

A czy to był taki moment, że... To znaczy dlaczego mu nie powiedziałaś? Dlaczego nie było o tym rozmowy wcześniej?

To wyszło spontanicznie, samo z siebie. Byliśmy razem sami, jakoś tak w pewnym momencie...

Nie byliście parą?

Nie. Właśnie chciałam, żeby to było z kimś z przypadku, kogo to do mnie nie przywiąże ani mnie do niego. To było takie założenie. Nie myślałam akurat o nim, po prostu tak się zdarzyło, nie myślałam o nikim konkretnym, to była abstrakcja i on się napatoczył szczęśliwie dla siebie. I dla mnie paradoksalnie też.

Miałaś z nim potem jeszcze jakiegolwiek kontakty?

Tak, przez cały rok utrzymywaliśmy znajomość, przez całe liceum dopóki byłam w harcerstwie, bo to był właściwie ten grunt, na którym myśmy się kontaktowali. Właściwie bez stresów, bez żadnych...

(Dziękuję bardzo. Duża miała być, to jest duża?

Tak.

Dziękuję.

To jak wygląda mała?

Małą to byś dostała taką wiesz...)

Przy czym parę razy nam się zdarzyło spotkać w łóżku, ale to było tak absolutnie bez zobowiązań. Z przypadku, z nudów albo w momencie stresu. Kiedy ja się potrzebowałam pocieszyć albo kiedy on się potrzebował pocieszyć. Taka koleżeńska przysługa.

Ale nie to ,że nabrałaś do tego jakiejś niechęci?

Nie, nie, nie. Nie zmieniło się nic w naszych stosunkach, on był dla mnie jako kolega i te kontakty między nami intymne później były właśnie na zasadzie przyjacielskiej przysługi. Trochę tak jak podrapanie po plecach.

Ale jak dzisiaj wspominasz tę sytuację to jakbyś mogła tak fantazjować to chciałabyś żeby jakoś inaczej to wyglądało? Miałoby to jakieś znaczenie dla ciebie?

Chyba nie.

A czy to jest ważne? Masz wrażenie, że to jest ważne wydarzenie?

Teraz w ogóle nie przywiązuję do tego wagi, a wtedy to było jak otwarcie drzwi i urwanie się z łańcucha i już mogę sobie pozwalać. Przy czym to nie była jakaś euforia. Po prostu uwolniłam się od czegoś, co mnie w jakiś sposób krępowało, wiązało, czy mogło być przeszkodą. Niekonkretną, nie kulturową, nie biologiczną, abstrakcyjną.

Miałaś też takie poczucie, że coś straciłaś?

Nie.

Żadnych takich...

Właśnie to jest ciekawe, bo ja bardzo jestem organicznie integralna, fatalnie znoszę pozbywanie się czegokolwiek, przy pobieraniu krwi mdleję – nie lubię jak mi zabierają coś mojego. To nie jest kwestia bólu, bo na przykład wyrywanie zęba znoszę dobrze, to nie jest nic przyjemnego. I tego też tak nie odczułam. Później też nie, nigdy nie myślałam w ten sposób, że straciłam coś, co było moje, coś, czego już nigdy nie będę miała. Nie.

Czułaś, że coś zyskałaś? Coś ci dała ta sytuacja?

Swobodę. Nawet nie wolność, bo to za duże słowo. Swobodę.

Rzeczywiście potem było tak jak myślałaś, że mogłaś korzystać już potem z tego?

Tak, przy czym korzystałam raczej z umiarkowaniem. I ten, dla którego to było przeznaczone ale tego nie dostanie oczywiście był moim prędkiej czy później. Miałam go z resztą też bez większej satysfakcji. I też nie było to wielkie przeżycie. Bardziej pracuje wyobraźnia jednak, to jest najbardziej seksualny organ człowieka, bez dwóch zdań. Ale z satysfakcją mogłam powiedzieć, że to nie jest mój pierwszy raz.

Ale on zapytał o to?

Nie. Ja mu to powiedziałam. Jak tylko doprowadziłam do sytuacji, w której byliśmy sami i wiadomo było jak to się może skończyć, to mu powiedziałam.

A ile czasu upłynęło między jednym a drugim?

Z pół roku.

Rzeczywiście miałaś wrażenie, że on był jakoś tym rozczarowany?

Nie sądzę.

A powiedziałaś o tym komukolwiek? O tym swoim pierwszym razie? Koleżankom, mamie?

Koleżanka wpadła do mnie, ta która pierwsza powiedziała, że nie jest, wpadła następnego dnia rano, znaczy tak przed południem, i szczerze mówiąc zadała jedno konkretne pytanie – z kim? Podobno mój sposób siadania... (śmiech) Wiadomo było, co się stało. Nie opowiadałam na zasadzie wywnętrzania się, tylko powiedziałam kto to był. Ona powiedziała, znając moje odczucia i mojego pana, i więcej nie było na ten temat rozmowy.

Twój sposób siadania był jakiś specyficzny? Bolało po prostu?

Bolało. Znaczy nie tyle bolało, co jakoś tak... Uwierało. To była kwestia tego pierwszego dnia po, ostrożnie siadałam. I dzisiaj nie jestem w stanie powiedzieć czy to był jakiś ból, czy powiedzmy niedomoga fizyczna, czy tak jak przy stłuczeniu zęba jesz bardzo ostrożnie, chociaż wiesz, że jest cały.

A mamie albo rodzicom powiedziałaś coś?

Nie, no coś ty, rodzicom to się takich rzeczy nie mówiło. Dzisiaj z resztą chyba też się nie mówi.

A miałaś w ogóle taką sytuację, że... Ty masz dzieci?

Nie.

A miałaś taką sytuację w życiu, że na przykład ktoś cię - jakaś młodsza osoba - prosiła o radę? Albo twoja koleżanka?

Słuchaj, miałam, przy czym to było... To było jeszcze przed moimi własnymi doświadczeniami seksualnymi, więc to była bardziej teoretyczna... Rok wcześniej, kiedy miałyśmy niespełna po osiemnaście. Koleżanka, która właśnie się zdecydowała, zapytała mnie, czy ja coś o tym wiem i czy ewentualnie mogłabym jej doradzić. Natomiast moja wiedza był wtedy wyłącznie teoretyczna, ale pamiętałam o kłopotach jakie mogą mieć miejsce i opowiedziałam jej chyba u Raczyńskiego wyczytaną historyjkę, że gdyby doszło do czegoś takiego jak skurcz – chłopak nie może wyjść – to trzeba go ukłuć, jego albo siebie, już nie pamiętam, bo wtedy mięśnie się rozluźniają. Skąd ja to wiedziałam (śmiech) - nie wiem. Pamiętałam głównie, jakie mogą być sytuacje niebezpieczeństwa. Jak ja się zdecydowałam to w ogóle tego nie miałam w głowie. Natomiast później, bezpośrednio później nie, jak już miałyśmy po dwadzieścia kilka lat i więcej doświadczeń wszystkie, zdarzały się takie czy inne, z resztą teraz też się zdarzają między nami rozmowy, między nami dziewczynami w damskiej toalecie, ale to już są konkretne typu jak jest za ślisko, jak jest za sucho albo mi nie pasuje, wiesz, już na bazie własnych doświadczeń, a nie – szukam u ciebie wiedzy. Raczej wyzalenie się niż szukanie porady czy pomocy. Natomiast ja sama... Z koleżanką rok starszą, która też podczas tych wakacji sobie coś zainaugurowała życie intymne, wymieniliśmy się doświadczeniami. To nie było na zasadzie... Gdzieś tak październik, listopad... Październik, jeszcze ciepło było. Doświadczenia to miałam na skalę dwóch stosunków i ona zdaje się podobne. I nawet nie to, że szczegółowy, tylko że „wiesz co, najlepiej pogadaj z kimś rozsądnym, mądrzejszym niż my dwie, bo same tego nie rozgryziemy”. Nie bardzo potrafiłyśmy sprecyzować, o czym właściwie miałybyśmy pogadać, tylko że coś tam nie to. I wybrałyśmy się w końcu – jak szukać mądrości to mądrości...

O czym chcialyście się dowiedzieć?

Poczekaj, bo to jest właśnie puenta. Wybrałyśmy się do doktora Starowicza, wtedy jeszcze nie profesora, on wtedy przyjechał, był na placu Trzech Krzyży, tam było Towarzystwo Rozwoju Rodziny.

Nadal jest.

Teraz jest chyba trochę niżej. On był z Poradni, stąd pomysł żeby właśnie do niego.

Skąd wiedziałyście.

Było wtedy takie pismo młodzieżowe, studenckie, „Itede”. On tam udzielał porad – on, „Itede” i profesor Szafraniec razem. To już były konkretne porady seksuologiczne.

To też czytałyście?

Tak. Nawet nie za zasadzie... Ekscytujące to było. Nie wiedza, tylko emocje. Więc wpakowałyśmy do doktora do gabinetu razem wyjaśniając, że my z tym samym problemem, po czym zwróciłyśmy się z pytaniem, a właściwie z ciężką pretensją – dlaczego to nie jest takie wspaniałe jak miało być? (śmiech) Że on wtedy nas nie zabił śmiechem to ja dopiero po latach jestem w stanie ocenić. Udzielił odpowiedzi bardzo rzeczowej, że jest to reakcja wyuczona, ale tak sama z nieba nie spada, że trzeba dołożyć starań, pokazał na rysunkach parę pozycji, w których łatwiej dojść i wyjaśniał dlaczego w tych pozycjach łatwiej dojść czy nie dojść. No wiadomo, mój pierwszy orgazm to był sześć czy siedem lat później. Ale (śmiech) to była pretensja dzika do specjalisty: czemu to nie jest takie wspaniałe jak miało być? Przy czym ja moje życie seksualne mam bardzo udane, w przeciwieństwie do uczuciowego, natomiast nigdy dziewictwo czy jego brak nie wypłynęło. W ogóle kwestia w moich kontaktach z dziewczynami, z mężczyznami, z rodziną, z przyjaciółmi – nigdy nic... Pardon, raz. Dwadzieścia trzy czy dwa lata temu, czyli parę lat później na obozie jeździeckim – to było takie studenckie towarzystwo, chlało się dużo jak zawsze, pod Bydgoszczą lasy, wiesz, zamknięte środowisko, miło było. I tam jeździłam na konie spotkać przyjaciół, nie na romanse, ale było kilka par, jak zawsze i wszędzie. I kiedyś, już nie pamiętam przy jakiej okazji, czy to była jakaś szykowana zabawa, chlapięłam coś, że jestem dziewicą. Ja to traktowałam jako dowcip, wiesz, od momentu kiedy straciłam uważałam, że wszyscy o tym wiedzą – oczywiście. Natomiast następnego dnia...

Ale powiedziałaś to jako...?

Publicznie. Już nie pamiętam kontekstu. Wiem, że to chlapięłam, to wiesz, tak prowokacyjnie, jakbym powiedziała w środowisku, które wie, że jestem heteroseksualna, że jestem lesbijką.

Rozumiem.

Na tej zasadzie. Następnego dnia zjawiała się u mnie delegacja, dwóch z pięciu kolegów z tą delegacją, bo sobie wyobraź, jak bym chciała to mogę każdego z tych pięciu – po koleżeńsku mogą mnie pozbawić tego kłopotu. Mogę sobie wybrać. (śmiech) Widzisz, przyjaźń jest skłonna do bardzo daleko idących poświęceń.

A, bo to wszystko byli twoi przyjaciele?

Tak. Wzruszyłam się głęboko i gorąco (śmiech). Oni to traktowali jak koleżeńską przysługę, traktowali to jakby mieli za mnie węgiel do piwnicy przerzucić. Ciężka robota, ale koleżance nie wypada nie pomóc.

Powiedziałaś też na początku, że nie wiesz czy dla mężczyzn to jest większy kłopot czy większa satysfakcja, czy tam dar. Ale mówisz to też na podstawie jakichś rozmów z mężczyznami?

Słuchaj, po pierwsze to tych rozmów było niewiele, po drugie sygnały były tak sprzeczne, że ja po prostu tego nie wiem. Pamiętam sytuację jak koleżanka, co nie szukała rady – zwierzała się, młodsza ode mnie koleżanka, miała swojego chłopaka, z tym, że oni jeszcze ze sobą nie żyli, młodzi byli, nieśmiali, natomiast w niej zakochał się kolega, kierownik, zakochał się, na jaja mu padła – jak zwał tak zwał. Bardzo ją chciał. I bardzo się o to starał, przy czym nic na siłę, to był prawdziwy mężczyzna. I kiedy mu powiedziała... Wiesz, ja jestem z pokolenia, nie wiem czy to jeszcze funkcjonuje, w moim funkcjonowało – odmowę trzeba usprawiedliwić, nie było przyjęte mówić po prostu: nie bo nie.

Ona to powiedziała?

Nie, ja ci teraz to mówię. Że jeżeli nie z tobą, to dlaczego nie? Czuliśmy się zobowiązane, nie że ktoś tego od nas wymagał, czuliśmy się zobowiązane. I ona mu wtedy wyjaśniła, że no nie, bo jest z [REDAKTOWANE], a tak w ogóle to jeszcze jest dziewicą. Co było prawdą. I on jej wtedy, przy czym nie wiem czy to było jego przekonanie czy to po prostu wygodny wykręt, którego użył, argument nacisku – powiedział coś w sensie że to może nawet lepiej, bo ten pierwszy raz rzadko jest przyjemny, to lepiej żeby straciła cnotę z mężczyzną, w którym nie jest zakochana niż z chłopakiem, żeby jej się uraza nie przeniosła.

Żeby jej się uraza nie przeniosła?

Tak jest. Przy czym mówię, nie wiem czy to było przekonanie tego kierownika czy to nie był argument, który by miał jemu pozwolić i nie przywiązywała chyba uwagi do tego, że będzie jej pierwszym, tylko żeby wreszcie mieć. Także zero informacji. Nie pytałam o to chłopaków, a z takich luźnych przykładów to były tak sprzeczne, że do dziś nie wiem.

A powiedz jeszcze, bo powiedziałaś o tym, że to był taki dar i jeżeli on ciebie nie chce to go nie dostanie, tego daru.

Wtedy tak myślałam.

To jakbyś powiedziała jeszcze coś więcej na temat tego daru. Czym on był?

Że on będzie moim pierwszym.

Ale jakby co ty mu dawałaś?

Siebie. Siebie. Ja jego wybrałam, on może mnie dostać, właśnie on. Wiesz, tak samo jak w tej chwili, kiedy kogoś obdarzam uczuciem, to jest to wyróżnienie dla niego. Może być

niechciane, niepożądane, kłopotliwe, ja już teraz wiem... Ale to chodziło o mnie, a nie konkretnie o ten kawałek między nogami.

A jeśli chodzi o to posiadanie... Bo czy ty wcześniej miałaś jakieś kontakty seksualne? Przed tym pierwszym razem?

Bardzo nieliczne i nieśmiałe takie. Przytulanki, podpieszczania ale to raczej od pasa w górę, myśmy naprawdę byli nieśmiali, grzeczni, skromni (śmiech).

Czyli to dawanie siebie miało oznaczać konkretnie seks?

Pełny stosunek.

Taki z penetracją?

Tak. I właściwie wszelkich tych pieszczot wstępnych, których zaznałam to ja się uczyłam ich później.

Wszystkiego dowiedziałaś się z tych książeczek?

Dużo z książeczek, a później już także z doświadczenia, z rozmów z koleżankami. Natomiast wydawało mi się wtedy i chyba większość z nas miała takie odczucie, że wszystkie te wstępne pieszczoty, jak to się ładnie mówiło, palcowanki, to jest coś niepoważnego, nienazwanego. Tego uczucia... A jak już cnotę, to z uczucia, trzeba się zbliżyć z kimś bardzo. Traktowałam ten pierwszy stosunek z nim jako przepustkę, potem już można było sobie pozwolić na niepełne, wstępne albo w ogóle brak. Ale to było urwanie się z łańcucha, otwarcie klatki.

A jakbyś miała teraz powiedzieć, to to jest w ogóle ważne?

Nie.

Nie jest ważne?

Nie.

A ten pierwszy raz nie miał wpływu na to, jak się później ukształtowało twoje życie seksualne?

Nie sądzę. Jeżeli już, to na nieudane relacje uczuciowe niż seksualne.

A gdybyś mogła powiedzieć, takie głupie pytanie ci zadam, jakbyś mogła spróbować powiedzieć po co to jest? Po co jest ta blona, po co jest ten motyw w życiu kobiety pod tytułem dziewictwo?

Po co jest kobiecie? Mogę powiedzieć po co jest facetowi.

No powiedz.

No żeby miał pewność, że jest tym pierwszym. Zresztą bardzo zwodniczą pewność, bo jak wiadomo nigdy nie jest do końca pewna. Niemniej jednak nie słyszałam żeby do tego przywiązywały uwagę kobiety. W sensie, że to jest po coś. Bo jeżeli, to żeby udokumentować jej niewinność, czyli znowu dla mężczyzny a nie dla niej.

A czy to jest kłopot?

Wiesz, dla mnie pozbycie się było tak niekłopotliwe per salto, że nie traktuję tego tak. Może niektórzy tak, ale ja nic o tym nie wiem. Ani potrzebne, ani kłopotliwe, jak ten dodatkowy krąg przy kręgosłupie, nie wiadomo po co on jest.

Dobra, jeszcze zajrzę do mojej ściągawki, ale już cię chyba o wszystko wypytałam. Bardzo serdecznie ci dziękuję. Chyba, że chciałabyś jeszcze powiedzieć, o co cię nie zapytałam?

Chyba nie, nie ma nic takiego.

(...)

Z tych wszystkich moich znajomych małżeństwo, których mam już sporo, najtrwalsze okazało się to zawarte z pierwszym partnerem. On niekoniecznie był jedyny, natomiast rzeczywiście najtrwalsze. Czy to ma związek, nie wiem, nigdy tego nie badałam. Te pary, które są w tej chwili małżeństwami cały czas, to były z pierwszym chłopakiem czy z pierwszą dziewczyną.

Ale gdybyś miała pomyśleć dlaczego, to co byś powiedziała? Jaka jest tego przyczyna?

Nie wiem, może dlatego, że myśmy się zdecydowały w wieku siedemnastu lat, a nie dziewiętnastu czy dwudziestu? To mogło być rzeczywiście wielkie uczucie, w pewnym wieku to rzeczywiście mogło być ważne. Te małżeństwa nie wszystkie są udane, ale są.

Ale to są takie pary gdzie ta kobieta czekała na tego chłopaka, zakochana i tak dalej, żeby to zrobić czy niekoniecznie?

Przeważnie tak. Tak, bo to były moje koleżanki – znam to od żeńskiej strony. Bo tam gdzie był ten pierwszy raz z przypadku, z taką wpadką, bo może nikt inny się nie trafi, to się nie trzymało, nawet po trzech latach te małżeństwa się rozpadały. Natomiast te, o których myślę, trwają do dzisiaj. Jedno udane, kilka nie bardzo, ale są. Może to jest jakiś sposób... Nigdy o tym nie rozmawiałam, wiesz... Jakiś sposób przypisania się. Coś jak pakt krwi, który traktuje się z dobrą wiarą, a nie jako przeszkodę do pozbycia się.